GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 23. lipca 1896. Nr. 29.

Papież a Węgry.

„Instrukcya dla arcybiskupów, biskupów i innych ordynaryuszów królestwa węgierskiego“, którą w imieniu Papieża Kongregacya do spraw biskupich i zakonnych ogłosiła z końcem zeszłego miesiąca, jest szczególnie ważnym i historycznym dokumentem. Nie darmo przypadła na tysiączny rok istnienia Węgier. Zamykając poniekąd okres owych smutnych zmian w stosunkach Kościoła węgierskiego, które dopełniały się w ostatnich latach sześciu, podaje środki, po których spodziewać się można powstrzymania dalszego nieszczęścia, a nawet naprawienia **złego**, co się już stało. Instrukcya ta jest więc zakończeniem historyi Kościoła katolickiego w Węgrzech po rok 1896. a przedmową do niezapisanych jeszcze kart przyszłości. W miarę tego, jak będzie oceniana i usłuchana, treść tych kart będzie się układała.

Napisany 1. maja b. r. list do biskupów węgierskich *Insignes Deo*, w którym Ojciec św. dał wyraz swej radości z powodu węgierskiego millenium, prasa liberalna komentowała ze zwykłą sobie tendencyjnością. Ojciec św. oświadczył tam, że niczego tak nie pragnie jak „duchem i sercem przebywać wśród biskupów węgierskich i węgierskiego ludu“. W tych słowach chciano widzieć aprobatę wszystkich gwałtów, dokonanych w ostatnim lat dziesiątku na Kościele katolickim we Węgrzech. Wprawdzie taką interpretacyę wykluczał ten ustęp listu: „każdy dobry obywatel musi pragnąć, aby przyczyny rozdwojenia usunięto, a Kościołowi oddano cześć należną, przez co pod przewodnictwem religii pradziadów urok państwa błyszczałby promienniej“. Zawsze jednak pożądana była instrukcya, która w sposób, usuwający wszelką wątpliwość, wypowiada sąd Stolicy Apostolskiej o położeniu Kościoła węgierskiego.

Instrukcya stwierdza, „że wielu nie tego co ich jest, lecz co Chrystusa jest szukając, dla sprawy Boga i Kościoła, dla potrzeb ludu wiernego skrzętnie pracuje i dotychczas dzielnie się trzyma. Ubolewać jednak należy nad tem, że jest też nie mało innych, którzy boją się trudu i wzdrygają przed walką.... a nędznie do tego dążąc, co ze świata jest, zgoła są niepodobni do rodzaju owych mężów, przez których zbawienie ma być uczynione w Izraelu. Trzeba zatem dźwignąć karność kościelną, aby za przewodem godnych kapłanów lud.... wiódł walkę Pańską bronią sprawiedliwości“.

Precz z chwiejnym a zgubnym pokojem! do walki! Tak brzmi hasło dane katolikom węgierskim.

Kto choćby powierzchownie zna naturę i zadanie Kościoła, nie będzie się dziwił temu wezwaniu katolików węgierskich pod broń; wszak Kościoł na ziemi nazywa się i jest wojującym, bo obowiązanym do mężnej walki przeciw złemu, a złego ostatnimi czasy wiele nagromadziło się w królestwie Maryańskiem. To też przeglądnijmy owych 12 punktów, w których instrukcya kreśli plan kampanii, a kogo nie opanował duch nienawiści, jątrzenia lub zapoznania obowiązków, ten nie znajdzie tam nic, coby nie było zwykłym, że tak powiemy, katechizmowym obowiązkiem katolików i ich pasterzy. W tych dwunastu punktach zawierają się wskazówki, oparte na uchwałach Soboru trydenckiego i starodawnych przepisach kanonicznych, z uwzględnieniem oczywiście stosunków, jakie obecnie zapanowały w Węgrzech.

I tak w myśl Instrukcyi (podajemy ją w skróceniu):

I. Biskupi winni stosownymi środkami wpływać na duchowieństwo, aby w życiu i obyczajach stosowało się ściśle do ustaw kościelnych.

II. Najważniejszym przedmiotem administracyi kościelnej są seminarya duchowne. Alumni pod kierownictwem przełożonych powinni zapalić się do prawdziwej pobożności, przejąć duchem umartwienia i z każdym dniem wzrastać w cnocie.

III. Kapłani powinni spowiadać się, ile można, najczęściej, odmawiać pacierze kapłańskie, uprawiać naukę, mianowicie teologiczną, corocznie odbywać rekolekcye.

IV. Klerowi parafialnemu należy zalecać pilność i wszechstronne wypełnianie obowiązków pasterskich. Nie tylko wtedy, gdy wierni ich wzywają, ale także z własnej ochoty powinien przesiadywać w konfesyonale, szczególnie w uroczyste święta.

V. Inteligencyę należy zaznajamiać z prawami wiary; do tego celu trzeba zmierzać przez kazania, pisma peryodyczne i stowarzyszenia katolickie.

VI. Ważny i wielce pożyteczny urząd katechetów gimnazyalnych wypada powierzać kapłanom wypróbowanej nauki i czystości obyczajów. Katecheci winni skłaniać młodzież do udziału w kongregacyach maryańskich i bractwach Najsł. Serca Jezusowego lub Różańca. Biskupi niechaj starają się: zaprowadzić jedne i tę samą książkę szkolną dla wszystkich gimnazyów o tymsamym języku wykładowym, wyjednać dla nauki religii większą od dotychczasowej liczbę godzin, uzyskać wpływ na układ wszelkich podręczników szkolnych.

VII. Nadto niechaj biskupi statecznie dążą do tego, iżby założona przez kardynała Piotra Pazmany i funduszami katolickimi utrzymywana wszechnica peszteńska katolikom zwróconą i kierownictwu biskupów poddaną została. Tymczasowo zaś należy zaprowadzić kazania akademickie w niedziele i święta, tudzież zakładać związki akademickie, w tym celu, iżby młodzież wzajemnie się umacniała w dobrem i wspólną pracą prostowała, co niezgodnego z wiarą chrześcijańską usłyszy podczas uniwersyteckich wykładów.

VIII. Ponieważ co do natury ustroju państwowego w chrześcijańskiem społeczeństwie przewrotne i zgubne panują opinie, niechaj biskupi i ordynaryusze na to nalegają, aby w kazaniach często wpajano nauki Kościoła, które mianowicie w encyklikach *Immortale Dei* i *Sapientiae christianae* są zawarte.

IX. Plebanów i katechetów tych wiernych, którzy po węgiersku nie mówią, niechaj biskupi stanowczo wzywają, aby państwowej ustawie, wedle której dzieci w szkołach powinne pobierać naukę w języku węgierskim, wprawdzie posłuszni byli, wszelako *nauki religii w języku węgierskim nie prędzej im udzielali, aż gdy dzieci doskonale ten język sobie przyswoją*. Tak samo powinni plebanom i ich pomocnikom duchownym nakazywać, aby w kazaniach dopiero wtedy językiem węgierskim się posługiwali, gdy się przekonają, że parafianie dobrze go rozumieją. Jeżeli parafianie różnymi mówią językami, a nie wszyscy dostatecznie po węgiersku rozumieją, powinni się plebani starać, aby także tym wiernym słowo Boże w ich rodzimym języku opowiadano.

X. Ponieważ stowarzyszenia oświaty ludowej dla wszystkich wyznań religijnych stoją otworem, niechajże biskupi zlecą plebanom z całą czuwać ostrożnością, aby przystępujący do tych stowarzyszeń wierni nieopatrznie jadem indyferentyzmu się nie zarazili.

XI. Arcypożytecznem jest, ażeby poszczególne okolice swoje czasopisma katolickie do pojęcia ludu zastosowane posiadały, i to więcej niż jest ich obecnie, a nie jeno w języku węgierskim, ale także w innych, jakie w poszczególnych okolicach są w używaniu.

XII. Podczas swoich wizyt pastoralnych, które w pewnych czasach mają się odbywać, niechaj biskupi żądają od każdego księdza rachunku z dokładnego i zupełnego spełniania obowiązków, leniwych zagrzewają, niedbałych upominają, a upornych karzą. Nadto niechaj starają się, aby beneficyów kościelnych niegodni nie otrzymywali, niech także u tych, którzy prawo patronatu lub mianowania posiadają, pośredniczą i wskazują na ciężką odpowiedzialność, jaką w obec Boga i ludzi na siebie ściągają, jeżeli dochody kościelne, przeznaczone na odpowiednie stanowi utrzymanie pożytecznych pracowników w winnicy Pańskiej, niegodnym dowolnie i bezprawnie wydają.

Już w r. 1893 Ojciec św., przewidując późniejsze na Kościół węgierski zamachy, napiętnował niezgodę, opieszałość, szczególnie zaś światową roztropność niektórych katolików i powiedział, że „nie ma nic sprzeczniejszego z zasadami prawdziwej roztropności nad dopuszczanie, aby religię bezkarnie naruszano i igrano zbawieniem ludu“. Teraz w Instrukcyi wszystkim wskazano drogę i miarę gorliwości, do których są obowiązani, aby ostać się mogli przed sądem historyi i przed wiecznym Sędzią. Na drogę tę z zaparciem się i ofiarnością wstąpić muszą wierni i ich pasterze i w zwartych szeregach po niej kroczyć. Jeśli to się stanie, to Instrukcya zainauguruje we Węgrzech lepszą przyszłość, Ojcu św. zaś i jego wiernym współpracownikom zaskarbi gorącą wdzięczność u potomności.

Z Kalisza.

(Stoletnia rocznica koronacyi obrazu św. Józefa. Fundacya hejnału).

(C. d.). Świetne i liczne były koronacye obrazów cudownych w Polsce w wieku XVIII. Rozpoczynają się zaraz po najeździe Karola XII., trwają podczas rządów obu Sasów i Poniatowskiego, aż do upadku kraju. Najpierwsza odbyła się w Częstochowie r. 1717, ostatnia, dwudziesta ósma z rzędu, w Kaliszu. My dziś pojęcia nie mamy o przepychu i okazałości, z którą te uroczystości były odbywane [1]). Wielka wiara i pobożność były ich źródłem, a przecież nie możemy dziś bez żałości odczytywać tych opisów, bo w tym samym czasie kraj gnuśniał, obżarstwo i opilstwo u szlachty się zakorzeniło, Polska ginęła politycznie a zarazem pojawiły się u nas pierwsze ślady osłabienia wiary i wolteryanizmu. Spółczesnemi koronacyom były: *Monachomachia* Krasickiego, zbrodnia Henryka Niemirycza na Wołyniu, który znieważył N. Sakrament, i początki masoneryi w Polsce, a przytem upadek obyczajów w klasie wyższej najstraszniejszy, rozwody, sprzedajność i poniżenie zupełne godności narodowej. Zapewne nie koronacye obrazów były temu winne. Błąd był w tem, iż sprawy mniejszej wagi, choć dobre i święte, pierwszeństwo wzięły przed ważniejszemi. Z przerażeniem czytamy dzisiaj szczegóły życia ludzi, co przy schyłku naszego politycznego bytu zasiadali na stolicach biskupich. Zgorszenia zasianego przez Podoskich, Młodziejowskich, Massalskich i innych huczne koronacye obrazów nie naprawiły.

Zacny ks. Kłossowski nie miał z pewnością innego celu na myśli jak chwałę Bożą i jedynie dla jej podwyższenia pragnął świetnego obrzędu. Wystarczy przeczytać jego przedmowę do księgi: *Cuda i łaski*, aby się przekonać, jak gorące kapłańskie serce biło w tym słudze Bożym. „O bądź na wieki od nieba i ziemi i od wszystkiego stworzenia wychwalony najłaskawszy Boże i za to, żeś w tych czasach tak bardzo zepsutego wieku, w tem tu królestwie, mieście i kościele łask swoich nieprzebranych skarb otworzył, i on do szafowania zupełnie w ręce Najświętszych Rodziców swoich, Maryi i Józefa oddał, bo czegobyś dla nas, będąc tak ciężko obrażony, sprawiedliwie jako Sędzia nie uczynił, to przyczyną i zasługami Najświętszych Rodziców swoich zniewolony łaskawie czynić zezwalasz“. Temi słowy wielbi pobożny kapłan łaski, któremi się Zbawicielowi podobało darzyć ludzi za przyczyną swej Matki i mniemanego Ojca swego.

Kalisz należał do archidyecezyi gnieźnieńskiej. Pierwszym jej po upadku kraju pasterzem i już nie prymasem Rzeczypospolitej był ks. Ignacy Krasicki, sławny jako człowiek dowcipny i poeta niepospolity, ale jako kapłan i biskup nieodrodny syn swego wieku, chociaż do najgorszych jeszcze nie należał. Pamięci jego zawsze ubliżać będzie *Monachomachia*, w której pozwolił sobie na pośmiewisko publiczne wystawić zakony, tak iż mu w odpowiedzi ktoś nieznany [2]) słusznie wytknął:

> W liczbie pism twych napadłem jedno niepoślednie,
> W którem drwisz z duchowieństwa zbyt ostro, zbyt przednie,
> Szkaplerze, trepy, chordy, splamiłeś kaptury,
> Odkryłeś człowieczeństwo prawie aż do skóry.
> Śmiać się każesz z pijaków, głupców przewielebnych,
> Tymi gardzisz, których ja miałem za potrzebnych.
> Sądziłem, że autorem był duch libertyński,
> Zdziwiłem się, poznawszy, że biskup warmiński.

Kiedyś za młodu, licząc lat 32, jakoś świeżo po swej konsekracyi na biskupa, koronował Krasicki w r. 1767 obraz cudowny także Zbawiciela, Najśw. Panny i św. Józefa u OO. Reformatów w Miedniewicach pod Rawą mazowiecką, i miał nawet kazanie [3]) na temat antyfony *Salve Regina*, ale teraz był już w wieku podeszłym i inne go zaprzątały sprawy, jak kościelne uroczystości. Na początku r. 1796 jeździł do Berlina, do dworu pruskiego z gratulacyą i bawił tam do początku kwietnia, a wróciwszy do kraju zajmował się w swojej rezydencyi w Skierniewicach pracami literackiemi, zakładaniem ogrodu

---

[1]) Zob. *Szkice obyczajowe i historyczne* Józefa Karwickiego, Warszawa 1882: opisanie koronacyi cudownego obrazu Matki Boskiej podkamienieckiej r. 1727; w Heleniusza *Rozmowach o polskiej Koronie*, tom I. Kraków 1873: opis koronacyi w Poczajowie i t. d.

[2]) *Odpowiedź na pisma wszystkie jednego krytyka dzisiejszego wieku, publicznie wydane* (*Warta* 1887 r.).

[3]) *Kazania* Krasickiego tylko w liczbie pięciu wydali dopiero w r. 1819 ks. Misyonarze warszawscy u św. Krzyża we własnej drukarni; kazanie podczas koronacyi Stanisława Augusta ogłosił ks. Jabczyński w swoim zbiorze. Suche są wszystkie i do serca nie przemawiają. Wzorem pisarzy swojej epoki Krasicki Matki Bożej nigdy nie wspomniał, nie napisał też ani jednego wiersza na jej cześć. Dopiero nie kapłan, ale świecki człowiek, Adam Mickiewicz, zrobił i na tem polu rewolucyą, rozpoczynając *Pana Tadeusza* nie od wezwania Muz ale *Panny świętej, co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci bramie!*

i upiększaniem swej siedziby. Ciągle też wyjeżdżał, zwłaszcza do Berlina, gdzie go ujmowano grzecznościami, tak iż w ręce lutrów kościół przez swego wielkiego poprzednika Karnkowskiego dla Jezuitów zbudowany w r. 1798 niegodnie wydał. Do Gniezna w r. 1796 ledwie na dwa tygodnie dla odbycia prywatnie ingresu zawitał i nawet na uroczystość największą, św. Wojciecha, nie pozostał. Nie byłby śmiał biedny ks. Kłossowski takiego dygnitarza trudzić zaprosinami do Kalisza. Widać nie było łatwo i o innego dyecezyalnego biskupa, bo skończyło się na tem, że koronacyi w Kaliszu dokonał w dzień Zielonych Świąt 15. maja r. 1796 ks. Michał Kościesza Kosmowski, opat kanoników regularnych w Trzemesznie, w bliskości Gniezna, i biskup martyropolitański i. p. inf., któremu wraz ze suffraganem gnieźnieńskim, ks. Stefanem Łubieńskim, arcybiskup Krasicki na dniu 6. listopada 1795 udzielił upoważnienia do sprawowania funkcyi pontyfikalnych [1]). Ks. biskupa Kosmowskiego łączyły z Kaliszem blizkie stosunki, gdyż druga parafia istniejąca w tem mieście u św. Mikołaja, obok parafii kollegiaty Panny Maryi, była od czasów Kazimierza W. pod zarządem kanoników regularnych lateraneńskich, reguły św. Augustyna, tych samych co byli w odległem o mil może 12 Trzemesznie, a są jeszcze tylko u Bożego Ciała w Krakowie. Między zakonnikami tej samej reguły bywały oczywiście stosunki, stąd opat i biskup Kosmowski dobrze w Kaliszu był znany i dla tego do niego ks. Kłossowski z prośbą o koronacyą obrazu się udał.

Nazwisko koronatora, mało znane po za obrębem Wielkopolski, godne jest wdzięcznej pamięci. Kraj był po pierwszym rozbiorze i chylił się do upadku, i można było przewidywać, że ze zgubą jego zupełną zginą też i zakony w Polsce a z nimi przepadną milionowe fundusze, tworzące ich uposażenie. Grabież majątku OO. Jezuitów po kassacie, z którego tylko cząstka ocalała na rzecz edukacyi narodowej, oraz konfiskata klasztorów w Galicyi za Józefa II. aż nadto o tem przekonywały, a przecież nikt nie myślał o tem, aby ratować, co jeszcze było można. Ks. Kosmowski, jakby wieszczym duchem objaśniony, lubo opactwo trzemeszeńskie nie mogło się równać co do dochodów z Tyńcem albo innymi bogatymi klasztorami, za zgodą zakonników założył r. 1773 alumnat dla 12 ubogich uczniów stanu szlacheckiego i szkoły publiczne. Fundacya tę zatwierdzili papieże i sejm. Szkoły, otwarte w r. 1776, (uczyli się w nich obaj Śniadeccy), na stopniu podwydziałowych [2]) w r. 1839 przez rząd pruski zamienione zostały na gimnazyum. Zamknięto je w r. 1863 z powodu ducha patryotycznego młodzieży, której kilkudziesięciu pospieszyło do powstania.

O samej uroczystości koronacyi wiadomości bliższej w źródłach nam dostępnych nie znajdujemy [3]). Nie dorównywała ona świetnością poprzednim, gdyż stosunki krajowe, obce rządy i żałoba po świeżej utracie niepodległości ojczyzny na to nie pozwalały. Miał jednak sam Kalisz wówczas jeszcze kapłanów liczbę znaczną. Oprócz OO. Augustyanów i kollegiaty Panny Maryi, istniały jeszcze wtedy w Kaliszu konwenty OO. Franciszkanów, OO. Bernardynów i OO. Reformatów, a w okolicy duchowieństwa świeckiego i zakonnego było mnogo. Nie brakowało więc obchodowi okazałości. A był to już ostatni tego rodzaju, choć po rozbiorze, ale historycznie należący do Polski przedrozbiorowej, pierwszy zaś i jedyny w Wielkopolsce. Najdalej na północy odbyła się koronacya w Szydłowie na Żmujdzi w r. 1786, najdalej na wschodzie r. 1761 w Białyniczach, w okolicy Mohylewa, zwanych białoruską Częstochową, gdzie przed kilkunastu laty Moskale po śmierci zacnego ks. Lucyana Godlewskiego kościół zabrali i parafią znieśli. Rzecz szczególna, że w Krakowie, polskim Rzymie, nigdy nie było koronacyi aż za naszych czasów u OO. Karmelitów na Piasku, i że największa część tych obrzędów odbyła się w krajach ruskich; w czysto polskich okolicach ledwie kilka; w Wielkopolsce, gdzie nie było nigdy wielkich, magnackich fortun jak na Rusi, nie było ani jednej, wyjąwszy tę spóźnioną w Kaliszu.

Dokonawszy upragnionego dzieła, mógł ks. Kłossowski powiedzieć: *nunc dimittis servum tuum Domine*, i uważać zadanie poczciwego swego żywota jako spełnione. Podług ks. Kobylińskiego [4]) niezmordowany ten w winnicy Pańskiej pracownik i Kalisza chluba zeszedł ze świata w r. 1817 i pochowany był na cmentarzu. W kollegiacie, w myśl dekretu kapitulnego z dnia 9. września 1862, miał być dla niego wzniesiony pomnik przy kaplicy św. Józefa, i na ten cel przeznaczono marmur, pozostały od dawnego ołtarza. Nowe ustawy o kapitule nie pozwoliły tego zamiaru wykonać, nie zaniechano go przecież w zupełności, ale umieściwszy tymczasowo portret ks. Kłossowskiego na filarze przy kaplicy, po ukończeniu restauracyi kaplicy i organu o dopełnieniu tego obowiązku kapituła wraz z miastem ma pomyśleć.

O dokładności roku śmierci ks. Kłossowskiego, tak jak go podaje ks. Kobyliński, pozwalamy sobie przecież powątpiewać. W rubrycelli bowiem archidyecezyi gnieźnieńskiej na rok 1812, z dołączonym wykazem duchowieństwa, którą mamy przed sobą [5]), jest wypisanych z nazwiska 4 prałatów i 7 kanoników kollegiaty kaliskiej a ks. Kłossowskiego, który był kustoszem, nie ma. Jako piastujący tę godność wymieniony jest ks. Stanisław Kostka Podbowicz, w obojem prawie doktor. Ks. Kłossowski wcześniej do grobu zstąpił, a mianowicie 23. lipca 1798 r. [6]). Niepojęta jest taka pomyłka. (Dok. nast.).

W KWESTYI RUSKIEJ.

(C. d.). Oprócz trudności, wynikających z oddalenia od kościoła, jest jeszcze jedna okoliczność, która sprawia, że bardzo często parafianin łaciński lgnie więcej do obrządku ruskiego niż łacińskiego. Ponieważ tylko rzadko bywa w kościele, więc nie umie się tam obracać, zatrzymuje się przy wejściu lub chowa po kątach, gdzie nieśmiały i skulony nie wie, jak sobie ma począć, kiedy stać, kiedy klęczeć. Słyszy, że drudzy śpiewają, ale sam nie może brać udziału w śpiewie, bo polskich pieśni nie zna; ze zdziwieniem spogląda na odprawiające się nabożeństwo i różne ceremonie, których nie wiele albo wcale nic nie rozumie, słucha wprawdzie kazania z wielkiem skupieniem zewnętrznem i przerywa je głośnemi westchnieniami, ale bez korzyści, bo i język polski sprawia mu trudności, a często i forma kazania jest dla niego niedostępną; i tak jego obrządek rodowity staje mu się obcym. Dodajmy jeszcze i to, że w naszych małomiasteczkowych parafialnych kościołach widzi więcej tak zwanych surdutowych i kapeluszowych, a mało chłopów

---

[1]) Korytkowski, *Arcybiskupi gnieźnieńscy* V. 240.

[2]) Łukaszewicz, *Historya szkół* IV. 279, mylnie jednak opatowi daje imię Adama. Ks. opat Kosmowski umarł 11. grudnia 1804 roku w 84 roku życia, a 42 godności opackiej. Ma pomnik marmurowy w kościele wspaniałym, dzisiaj parafialnym, w Trzemesznie, który przerobił i ozdobił. Wisi tam także jego portret, pod którym napisano, że się urodził 19. września 1722 r. *(sic.)* Z trzemeszeńskiego gimnazyum, które doszło do szczytu swojej świetności przed laty 40-tu pod rządami ojca znakomitego mówcy na Wiecu lwowskim, dyrektora dra Witołda Milewskiego, i liczyło 600 uczniów, wyszedł zastęp ludzi zasłużonych i znanych w narodzie, jak biskup-nominat Korytkowski, arcybiskup Stablewski, (który się wychował w alumnacie szlacheckim Kosmowskiego), profesorowie warszawscy: Przyborowski, Plebański i Dydyński, dyktator Maryan Langiewicz i wielka część duchowieństwa wielkopolskiego. Ks. prałat Chotkowski był także uczniem gimnazyum w Trzemesznie.

[3]) Wiemy tylko, że w kilka dni po koronacyi, 20. maja 1796 r., ks. biskup Kosmowski konsekrował wielki dzwon dla kollegiaty Panny Maryi i nadał mu imię Józef. Chodyński, *Kieszonkowa kroniczka historyczna Kalisza.*

[4]) *Prosna l. c.* str. 33.

[5]) Directorium officii divini etc. Posnaniae, typis Deckeri et societatis.

[6]) Chodyński, *Kieszonkowa kroniczka.*

i to go jeszcze bardziej onieśmiela i od kościoła odstręcza. Przeciwnie w cerkwi czuje się jak u siebie, tam zna każdy kąt i przebieg różnych nabożeństw, umie śpiewać, słowem czuje się między swoimi. A jeżeli jeszcze należy do bractwa cerkiewnego i może ze świecą stać przy carskich wrotach, to oczywiście woli pójść do cerkwi niż do kościoła. Tak powoli wytwarza się miejscami w ludzie naszym przekonanie, że obrządek łaciński to pański, a chłopskim obrządkiem jest jedynie ruski, że nie można być prawdziwym chłopem, a zachować łacińskiego obrządku, zwłaszcza że dość często nieprzychylni nam przekonanie takie podtrzymują w ludzie.

Warto wstąpić w niedzielę do którego z kościołów parafialnych i obserwować to zachowanie się w kościele chłopa łacińskiego. Jakże inaczej obok niego wygląda chłop mazurski, który się świeżo osiedlił w ruskich stronach. Ten w kościele nie bardzo chce uznawać różnice socyalne; w jego postawie i zachowaniu się przebija to przeświadczenie, że jest u siebie, że on tu ma równe z drugimi prawa, to też ciśnie się prawie aż pod ambonę, ołtarz i nie bardzo zważa na to, że tam gdzieś potrąci aptekarzowę lub starościnę.

Ta grupa łacinników w wschodniej Galicyi, niechętnie tylko trzymająca się obrządku łać. lub przynajmniej zobojętniała, potrzebuje szczególniejszej i szybkiej opieki. — Statystyka wykazuje, że ludność ta maleje — i nasz schematyzm dyecezyalny lwowski, jakkolwiek w wielu miejscach niedokładny, [1]) to przecież z roku na rok wskazuje ubytek, zwłaszcza w niektórych dekanatach. Ubytek ten łatwo sobie wytłómaczyć faktem, że ludność ta z pobudek wyżej wskazanych grawituje więcej do obrządku greckiego, że przy jakiej takiej agitacyi obrządek swój zmienia, że trzebaby dużo zaparcia i sumienności ze strony duchowieństwa ruskiego, by niezabierało pod swoję opiekę tych dusz, które im się same wpraszają. Znam miejscowość we lwowskiej dyecezyi, gdzie jeszcze za czasów ks. arcybiskupa Baranieckiego było tylu łacinników, że konsystorz lwowski starał się u rządu o erekcyę probostwa tamże. Rząd odmówił erekcyi i odwołał się do pomocy duchowieństwa ruskiego, dość gęsto rozsiadłego w okolicy. Za tem wezwaniem poszli księża ruscy i to tak gorliwie, że nie upłynęło lat 20, a już z dawnej szlachty łacińskiej pozostało zaledwie rodzin kilkanaście. Wprawdzie proboszcz łaciński postarał się o wybudowanie kościółka w tej miejscowości, ale już i nie było dla kogo budować, bo dziś według schematyzmu wieś ta liczy zaledwie 15 dusz łacińskich [2]). Nawet nie tak stare księgi parafialne, bo już z połowy tego wieku pochodzące, podają dość wiele dat statystycznych na wykazanie tego ubytku i to znacznego po wsiach inkorporowanych. Znajdziemy tam dużo nazwisk rodzin, które jeszcze wtenczas były łacińskiemi, a dzisiaj uchodzą za rdzennie ruskie. W niektórych archiwach parafialnych znajduje się imienny spis osób, które odprawiły spowiedź wielkanocną; nic łatwiejszego, jak skonstatować, że cyfra tych osób z roku na rok maleje tak, iż dzisiaj w niektórych wsiach summa wszystkich łacinników nie wynosi ani połowy tej liczby dusz, które wtenczas odprawiały spowiedź wielkanocną.

Ubytek ten po r. 64, staje się gwałtowny i zwykle około tego roku urywają się zapiski tego rodzaju. W tym roku właśnie zawarto konkordyą, a więc zmiana obrządku dokonana w tymto roku, była zupełnie legalną. Fakt ten wskazuje, że ludność już wtenczas grawitowała do obrz. gr. i z nadarzonej sposobności skorzystała tłumnie, by się pozbyć obrządku, któremu była niechętną, najczęściej z powodu trudności wyżej wykazanych. Że po konkordyi stosunki wcale się nie zmieniły na naszę korzyść, o tem znowu przekonuje każdego z nas własne i świeże doświadczenie.

Po stwierdzeniu smutnego faktu wypada nam teraz zastanowić się nad tem, czy i w jaki sposób dadzą się uratować resztki ludu łacińskiego w Galicyi wschodniej. Nie rzadko dają się słyszeć głosy, którym chętnie wtórują Rusini, że nie warto dla garstki łacinników rozprószonych łożyć tyle trudu i zachodu; ileż to potrzeba zmarnować czasu i zdrowia, by bodaj raz na miesiąc zajrzeć do każdej wioski inkorporowanej, zetknąć się z parafianami, a zwłaszcza z młodzieżą szkolną. Trudność jeszcze większa w naszej dyecezyi, gdzie wielki brak duchowieństwa, a coraz liczniejsze szkoły w miejscu zabierają klerowi po kilkanaście godzin tygodniowo. Jak zresztą wytrzymać konkurencyę z duchowieństwem obrz. greckiego, które jest tak liczne i bardzo korzystnie rozmieszczone! Prawie na każdą parafię łacińską przypada z reguły kilku, a czasami nawet kilkunastu, księży ruskich, z których każdy posiada liczebnie mniejszą parafię, a przecież łatwiej daleko pasterzować nad tysiącem dusz w miejscu niż nad dwustu rozprószonemi.

Zapewne, pasterzowanie w naszej dyecezyi jest daleko trudniejsze niż w okolicach czysto polskich, wymaga wiele trudów i poświęcenia, a pod wieloma względami kapłan łać. musi być missyonarzem. Ale czyż żywotność naszego Kościoła i duchowieństwa katolickiego już tak się wyczerpała, że tylko u missyonarzy dzisiaj znaleść można cnoty apostolskie: gorliwości, zaparcia i poświęcenia? Pan Bóg ma prawo żądać w niektórych razach od (każdego) sługi swego heroizmu, jak n. p. w czasie zarazy; a jeżeli nas postawił w tych warunkach, że nie inaczej jak tylko z wysiłkiem obowiązkom naszym odpowiemy, to widać tego wysiłku od nas się domaga. Każdy tedy proboszcz na mocy swego powołania i przysięgi powinien dbać o wszystkich swoich parafian i potrzeby ich duchowe zaopatrywać, bo nie tylko za miejscowych będzie odpowiadał przed Bogiem, ale i za tych, co po wsiach rozprószeni więcej jeszcze potrzebują opieki, jako więcej zaniedbani; stąd też może nawet bardziej o nich dbać powinien. Cóż odpowie, gdy kiedyś przed Bogiem parafianie wystąpią ze skargą na swego pasterza, że ich mało pouczał?! Proboszcza, co nie dba o zachowanie majątku kościelnego, potępia opinia publiczna, cóż dopiero jeżeli nie dba o zachowanie dla obrządku swych parafian! To prawda, że wszystkiego zrobić niepodobna, ale i to prawda, że przy większej gorliwości i ofiarności można więcej zrobić, można zrobić dużo, jeżeli nie wszystko.

A czyż nie broni nas dostatecznie Konkordya z roku 1863? Dużoby się dało mówić na temat konkordyi. Faktem jest niezaprzeczonym, że pomimo konkordyi z roku na rok przepada dużo łacinników dla obrz. łać. *Vigilantibus iura;* sama ustawa nie obroni nikogo, kto nie stoi na straży swych praw. Zresztą zabawmy się w optymistów i zróbmy przypuszczenie dla nas najkorzystniejsze, że wszyscy księża ruscy, sumiennie przestrzegając konkordyi, nie odważą się zabrać nam ani jednej duszy (mówiąc językiem powszechnie u nas przyjętym), to i jakąż pociechę mieć będziemy z takich parafian, którzy z niechęcią i niejako zmuszeni należą do obrz. łać. i szukają tylko sposobności, by się od niego uwolnić?

„Rozumiałbym, — powie mi jeszcze ktoś, — potrzebę większych wysiłków z naszej strony, gdybyśmy mieszkali w Rosyi, gdzie po za obrządkiem łacińskim jest schizma. Gdzie sprawa z innowiercami, tam oczywiście potrzeba zdobywać się na heroizm i wszelkiemi siłami starać się

---

[1]) Dużoby się dało powiedzieć o dokładności naszych schematyzmów dyecezyalnych. Z roku na rok podają nie raz te same cyfry parafian po wsiach oddalonych od kościoła, lub podają przyrost tylko domyślny; stąd w niektórych wsiach, które figurują w schematyzmie z cyfrą stu i więcej łaciników, w rzeczywistości trudno się doliczyć choćby tylko kilkunastu takich, którzy się do obrządku łacińskiego przyznają. Dość często jednak trafia się i odwrotny stosunek.

[2]) Bednarów w parafii kałuskiej.

ochronić wiernych przed zgubą duszy. Ale u nas, dzięki Bogu, naszym parafianom nie grozi takie niebezpieczeństwo; mieszkamy wśród ludności, należącej do Kościoła katolickiego, podobnie jak my; więc owieczki nasze nie narażają swego zbawienia na utratę, jeżeli chodzą do cerkwi, jeżeli swoje potrzeby duchowe zaopatrują u duchownych innego obrządku, lub nawet tu lub ówdzie obrządek zmieniają". — Zapewne, ze stanowiska czysto kościelnego i *in abstracto* obojętną jest dla nas rzeczą, czy ktoś przez Cerkiew, czy Kościół dostaje się do nieba. Ale czy proboszcz łaciński, który obowiązek prowadzenia owieczek do zbawienia przelewa na drugich, spełnił swoje zadanie? Czyż rodzice, którzy zaniedbują własne potomstwo, nie będą musieli przed Panem Bogiem odpowiadać za swoją winę, chociażby przypadkiem ktoś inny zajął się wychowaniem opuszczonych dzieci i dobrze niemi pokierował?

Co więcej powiem: *in concreto*, zważywszy warunki, wśród których żyjemy, a zwłaszcza bliskie sąsiedztwo Rosyi, nigdy nie zgodzę się na to, by obrządek grecki na równi z obrządkiem łać. zabezpieczał zbawienie wieczne, zwłaszcza na przyszłość. Nie chcę wcale przez to ubliżać bratniemu obrządkowi, ale z lękiem patrzę na to, że bezpośrednio stykamy się z państwem potężnem, schizmatyckiem, którego intencye zaborcze są widoczne, obawa zaś moja rośnie, gdy wspomnę, że wielu z naszych Rusinów przyznaje się do plemiennej jedności z Moskalami. Przypuśćmy, czego sobie bynajmniej nie życzymy i od czego niech nas Pan Bóg uchroni, ale co jest przecie możliwe, że nasza część Galicyi dostanie się pod panowanie rosyjskie, to cóż się stanie z Cerkwią unicką? Cóż się stało z kilkoma milionami unitów, mieszkających na obszarze dawnej Rzeczypospolitej polskiej, skoro dostali się pod berło rosyjskie? A jednak to czasy tak stosunkowo niedawne. Zaledwie może drugie pokolenie przechowało słabe wspomnienia o dawnej unii, a trzecie pokolenie już żyje w całkowitej schizmie. Był jakiś opór, ale stosunkowo słaby i krótki, byli męczennicy, ale nieliczni; dziś tam głucho jak po pogrzebie. Na Podlasiu jeszcze widać pasowanie się unii ze schizmą, ale każdy czuje, że to już tylko bezsilne szamotanie się i ostatnie drgnienia człowieka dogorywającego. A i to jeszcze daje dużo do myślenia, że stosunkowo większa odporna siła Podlasiaków niekoniecznie płynęła z unii, ale od bliskiego zetknięcia się z obrządkiem łać., a może i w części z bractw łacińskich, jak: szkaplerzy, różańca, Serca Pana Jezusa, które tam się zakorzeniły. Czy na wypadek okupacyi Galicyi wschodniej nasi Rusini zdobyliby się na większą siłę odporną, zwłaszcza że wielu z galicyjskich unitów (n. p. chłopów podolskich) uważa unię jako więcej zbliżoną do cerkwi rosyjskiej niż do Kościoła łacińskiego? Ale nawet przy silnym odporze czyż jest jaka nadzieja utrzymania się unii przez czas dłuższy? Że Rosya swego systemu nie zmieni, tego możemy być pewni, znając tradycyjną ciągłość polityki rosyjskiej; że nasza unia nawet przy największym oporze w powolnem konaniu i męczeństwie ulegnie, tego uczy historya i ludzkie wyrachowanie. I jakżeż w obec tego można jeszcze się łudzić, że proboszcz łaciński nie naraża zbawienia swych owieczek na niebezpieczeństwo, tolerując zmianę obrządku? Choćby nawet parafianie jego znaleźli w obrządku greckim wszystkie inne warunki takie same: i gorliwych pasterzy i taką obfitość rozmaitych środków, jakie istnieją w obrządku łać., to jeszcze ze względu na możliwą przyszłość powinien rozbudzać u swoich owieczek świadomość i przywiązanie do obrządku łacińskiego. (C. d. n.).

Ks. S.

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

Od 20. czerwca do 11. lipca b. r. złożyli P. T. księża:

Korzeniowski Stanisław 26 zł., Ochmański Antoni 6 zł. 26 ct., Jurkiewicz Józef 6 zł., Krasowski Jan 35 ct., Mardyrosiewicz Jan 11 zł., Biesiadzki Feliks 6 zł. 21 ct., Bielawski Wojciech 6 zł. 21 ct., Gromnicki Stanisław 10 zł., Dr. Lenkiewicz Zygmunt 10 zł., Szpila Piotr 11 zł. 38 ct., Dr. Kopyciński Adam 12 zł. 21 ct., Mytkowicz Józef 10 zł. 31 ct., Schmid Józef 6 zł. 75 ct., Wegmann Hubert 19 zł. 68 ct., Chmura Marceli 6 zł., Nicołek Józef 9 zł. 21 ct., Nowakiewicz Michał 6 zł., Grabowski Józef 26 zł. 91 ct., Stachyrak Józef 11 zł., Siarkowski Henryk 6 zł., Męski Zygmunt 13 zł. 5 ct., Pabian Jan 11 zł. 50 ct., Miętus Zygmunt 11 zł. 5 ct., Sztafa Ignacy 6 zł. 50 ct., Hanusiak Stanisław 6 zł., Nieć Józef 6 zł. 5 ct., Skrudziński Antoni 15 zł., Michniak Józef 6 zł. 15 ct., Giessing Karol 6 zł. 60 ct., Tenczar Antoni 21 zł. 65 ct., Rokicki Wincenty 7 zł., Jeż Mateusz 8 zł. 24 ct.

Przystąpili do Towarzystwa P. T. księża:

Mykowicz Józef, prob. w Giedlarowej dyec. przem., Jeż Mateusz, katecheta gimnaz. św. Anny w Krakowie, Nicołek Józef, wikar. w Prusach, dyec. lwowsk., Rokicki Wincenty, wik. w Stryju.

Nadto zgłosili przystąpienie do Towarzystwa lwowscy Neomyści księża: Bielski Franciszek, Cywiński Fryderyk, Czyrek Jan, Domański Józef, Dubiel Walenty, Dziurzyński Kazimierz, Hopek Stanisław, Janowski Franciszek, Kołodziej Józef, Koziarz Szczepan, Kuczyński Józef, Limanowski Bronisław, Mayer Albin, Muszyński Tadeusz, Nadolski Ignacy, Sanojca Józef, Skorny Tadeusz, Struś Michał, Urba Maryan, Seretny Emil, Jakubowski Maryan.

Oby ten piękny przykład pociągnął za sobą księży Neomystów z innych dyecezyi w kraju.

Z Wydziału Centralnego.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Z pomiędzy nowo mianowanych kardynałów najbliższym dla nas jest ks. Antoni Agliardi, tyt. arcyb. cezarejski, dla rozlicznych stosunków, które go wprowadziły w styczność z Polakami. Urodził się jako poddany austryacki w Lombardyi, w okolicy podalpejskiego Bergamo, w Cologno nad rzeką Serio, dnia 4. września 1832. Z Bergamasków tak we Włoszech żartują jak w Niemczech ze Szwabów a w Polsce z Mazurów. W wierszu, który niejaki Franco Ballerini przysłał nowemu kardynałowi, jest wzmianka o tem, że urodził on się w tym samym domu a nawet pokoju, co w r. 1524 sławny kardynał Jan Franciszek Commendoni († 1584), nuncyusz w Polsce, który oprócz innych zasług ma i tę, że we Lwowie na zgromadzeniu Kapituły 12. września 1564 r. w obecności arcybiskupa Pawła Tarły, zalecił przyjęcie i wykonanie uchwał soboru trydenckiego, które na synodzie prowincyonalnym całej Rusi, odbytym we Lwowie 8. listopada 1564 r. istotnie w obecności jego po raz pierwszy w Polsce ogłoszone zostały [1]). Dotychczasowa przecież biografia Commendoniego [2]) Wenecyą za miejsce jego urodzenia podawała.

Szkoły niższe ukończył kard. Agliardi w miejscu swojem rodzinnem, wyższe w Celano, seminaryum duchowne w Bergamo. Gdy dyecezya jego za staraniem głównie sławnego uczonego i lingwisty, kardynała Anioła Mai, pochodzącego z Ber-

[1]) Akta synodu tego wydał po raz pierwszy z rękopisu JEkscel. ks. arcybiskup Morawski jako kanclerz konsystorza, (Lwów 1860, nakład W. Manieckiego).

[2]) Mikołaj Malinowski podług dzieła Antoniego Maryi Gracyana, na czele *Pamiętników o dawnej Polsce*, obejmujących listy Commendoniego (Wilno 1851).

gamo, uzyskała miejsce wolne w seminaryum rzymskiem w miejsce dawnego innego kollegium, założonego dla Bergamasków, młody Agliardi w r. 1851 tam umieszczony został. W lipcu 1855 r. otrzymał stopień doktora *ex universa theologia* i miał sławnego Jezuitę Passaglię za opponenta. W grudniu 1855 r. przyjął święcenie kapłańskie; chciano go zaraz zatrzymać w Rzymie, ale wrócił do Bergamo, gdzie był profesorem w biskupiem gimnazyum, połączonem z seminaryum, a zarazem sekretarzem w trybunale kościelnym. Wówczas zasłynął konferencyami apologetyczno-polemicznemi. W końcu r. 1865 objął probostwo w Osio Sotto, które przez lat 12 zatrzymał. Kształcił się ciągle dalej, pisywał do czasopism, przemawiał na zjazdach katolickich. Wydał w tej porze trzy książki treści polemiczno-kontrowersyjnej. Te prace zwróciły na niego uwagę papieża Piusa IX., który go w r. 1877 powołał do Rzymu na profesora teologii moralnej w kollegium Propagandy. W roku 1884 wyświęcony na tyt. arcybiskupa cezarejskiego, posłany był jako delegat apostolski do Indyj wschodnich, celem urządzenia tam prawidłowej hierarchii. Towarzyszył mu w tej podróży nasz rodak, ks. Wład. Zaleski, później jego następca w Indyach. Od r. 1887—1889 zajmował stanowisko pro-sekretarza nadzwyczajnych spraw kościelnych. Od r. 1889—1893 był nuncyuszem apostolskim w Monachium, gdzie, częścią za jego poprzednika, ks. Ruffo Scilla, częścią za niego, do urzędników nuncyatury należał ks. prałat Jan Gnatowski, obecnie członek kleru lwowskiego. Mianowany w r. 1893 nuncyuszem w Wiedniu, wziął ks. Agliardi udział w pierwszym Wiecu katolickim w Krakowie, a w r. b. jeździł do Moskwy z powodu koronacyi cara Mikołaja II. i nawiedził przy tej sposobności także Warszawę. Miał przybyć na Wiec lwowski, ale nie dało się to już wykonać. Jak widzimy był kard. Agliardi czynny na wszystkich polach życia kościelnego, gdyż sprawował obowiązki profesora, pasterza dusz i dyplomaty, a z naszem położeniem i potrzebami naszego Kościoła, dla których ks. prałat Tarnassi, znany we Lwowie długoletni b. członek nuncyatury wiedeńskiej, pozostał w Petersburgu po jego odjeździe, dobrze jest obznajomiony. Wyjechał już kard. Agliardi z Wiednia, gdzie dobrą po sobie zostawił pamięć, do Rzymu i zamieszka tymczasem u niemieckich sióstr św. Krzyża (przy ulicy św. Bazylego), tych, co w Karlsbadzie mają znany kapłanom dom św. Józefa, zanim mu wola Ojca św. wskaże dalsze obowiązki. Głoszą, że ma do Ferrary iść na arcybiskupa.

— Niemal jednocześnie zmarło dwóch kardynałów: we Francyi zeszedł ze świata 10. lipca kardynał Józef Bourret, biskup w małem prowincyonalnem mieście Rodez, ur. 9. grudnia 1827, doktor teologii, prawa i nauk wyzwolonych, niegdyś profesor prawa kościelnego w Sorbonnie a podczas soboru watykańskiego teolog-spółpracownik w komisyach przygotowawczych, biskup od r. 1871, członek św. Kollegium od r. 1893.

Rówieśnikiem jego co do wieku był kardynał Rafał Monaco la Valletta, urodzony w Aquila, w Neapolitańskiem, 23. lutego 1827, a zmarły 15. lipca w Agerola, w tejże samej okolicy, po papieżu pierwszy dygnitarz w Kościele jako dziekan św. Kollegium i biskup suburbikarny Ostii, któremu służy prawo koronowania papieża. Szczególnemu opiekunowi i przyjacielowi polskiej młodzieży duchownej w Rzymie i jednemu z najznamienitszych mężów w Kościele poświęcił ks. prałat Starowiejski obszerne i wymowne wspomnienie w *Czasie*. Jak wszyscy niemal żyjący obecnie kardynałowie, których zwłaszcza Leon XIII. z nadzwyczajną dobiera starannością, posiadał kard. Monaco jednocześnie i wielką naukę połączoną z biegłością w prowadzeniu spraw kościelnych i sławę życia nietylko nieskazitelnego ale świątobliwego - kardynałów, coby tylko dyplomatami byli, a cnoty kapłańskie za rzecz mieli podrzędną, dzisiaj niema. Stracił Kościół dostatki, ale niewątpliwie podniósł się za naszych czasów do godności najwyższej i czci w osobach teraźniejszych kardynałów i biskupów. Tak Opatrzność, gdy jedną ręką zabiera, drugą daje.

Monaco, urodzony z rodziny zamożnej, spokrewnionej z La Vallettami, którzy wydali z pomiędzy siebie sławnego wielkiego mistrza maltańskiego zakonu (stolica Malty, przez niego zbudowana, nosi jego nazwisko), doktor teologii i filozofii, po ukończeniu szlacheckiej akademii kościelnej, szybko się posuwał po stopniach prelatur, gdyż w 31 roku życia mianowany był assesorem św. Inkwizycyi, co prowadzi prosto do kardynalstwa, a już w r. 1868 otrzymał purpurę. Biegły nadzwyczaj w sprawach kościelnych, był członkiem prawie wszystkich kongregacyi, a protektorem okrągło 50 różnych zakonów, kollegiów i t. d. Po kardynale Patrizim był od r. 1876 przez lat 10 wikaryuszem Ojca św. w Rzymie, to jest rządcą *de facto* w jego imieniu dyecezyi rzymskiej, następnie. po kardynale Bilio, wielkim penitencyarzem. Szczególną opieką otaczał Kollegium polskie i gościł u siebie całymi miesiącami naszych kleryków w Subiaco, a później w Albano, co we Włoszech względem cudzoziemców było rzeczą uprzejmości nadzwyczajnej. Na pozór był surowej twarzy, szorstki i małomowny, ale w rzeczywistości wielkiej szlachetności umysłu i serca. Wstawał o 4-tej rano i po godzinnej medytacyi i mszy św. zasiadał do pracy, trwającej do późnej nocy.

Gdyby kardynał Monaco nie był żył podczas panowania dwóch wielkich papieży, którzy obaj wyjątkowo długiego życia i panowania się doczekali, byłaby zapewne na jego głowie spoczęła tiara papieska. Za lat sto imię jego zaginie w niepamięci, jak tylu tysięcy nieznużonych pracowników, których trud i zasługi, Bogu jednemu w zupełności znane, nie dają sławy historycznej, ale zapewniają lepszą od niej zapłatę w wieczności. Polska przecież nie zapomni o nim, bo umiał być przyjacielem nieszczęśliwego i zgnębionego narodu. *Victrix causa diis placuit sed victa Catoni.*

— W czerwcu odbyło się posiedzenie *coram Sanctissimo*, co nie znaczy przed Najśw. Sakramentem, ale w obec Ojca św. w sprawie beatyfikacyi wielebnego sługi Bożego, Jana Chrzciciela Vianney, proboszcza w Ars. Jest ona na pomyślnej drodze i spodziewać się można, że kapłan świecki i proboszcz, rzecz arcyrzadka, podniesiony będzie na ołtarze. Zajmowała się również św. Kongregacya obrzędów w tymże miesiącu innym razem roztrząsaniem pism wieleb. sług Bożych: Magdaleny Zofii Barat † 1865, założycielki zgromadzenia PP Sercanek, i ks. Michała Garicoitz, fundatora kongregacyi kapłanów N. Serca Jez. Źródło świętości w Kościele nigdy nie wysycha i dlatego do wieńca Świętych nowe ciągle przybywają liście

— Ks. Wład. Meszczyński, sekretarz kard. Ledóchowskiego i od roku kanonik metrop. poznański, mianowany został prałatem domowym Jego Świątobliwości.

Galicya. Tarnów. Zarząd internatu nauczycielskiego w Tarnowie ogłosił za r. 1895 sprawozdanie, z którego wyjmujemy następujące szczegóły:

Internat tarnowski istnieje, jako dzieło Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w Tarnowie, od dnia 21. czerwca 1892. W roku 1895 opiekował się 52 uczniami Seminaryum naucz. — Kuratorya, składająca się z sześciu osób, odbywała co miesiąc posiedzenia w Internacie, wglądając w każdy szczegół. Bezpośrednimi kierownikami, mieszkającymi stale w Zakładzie, byli: ks. Walenty Gadowski, katecheta Seminaryum naucz. i ks. Józef Krośniński, katecheta szkół ludowych. Zarząd kuchni spoczywał od sierpnia w rękach trzech Sióstr Służebniczek, które do pomocy w obsłudze miały trzy służące i stróża kamienicznego. — Całkowite utrzymanie ucznia wraz z pomieszkaniem (3 złr miesięcznie) kosztuje okrągło 15 złr miesięcznie, stypendya zaś pedagogiczne przynoszą na głowę tylko 10 złr. miesięcznie; niedobór pokrywają dobrowolne datki dobrodziejów.

Na 52 internów zaledwo trzech otrzymało złe noty, zaś z pomiędzy celujących postępów w Seminaryum naucz. $^{2}/_{3}$ części przypadło na Internat, lubo zaledwo $^{1}/_{5}$ część uczniów Seminar. mieszkała w Internacie. — W dni niedzielne i świąteczne po południu urządzał ksiądz rektor pogadanki naukowe na tematy z historyi i literatury polskiej, z popularnej pedagogiki i z przepisów dobrego znalezienia się. Z literatury czytywano (równie przy obiadach) stósowne ustępy z powieści historycznych J. I. Kraszewskiego, odnoszące się do wieku, omawianego przy historyi polskiej. Pedagogikę omawiano na tle czytywanych urywków z dzieła Dra Kelnera-Sawczyńskiego p. t.: „*Pedagogika w urywkach*“, znanego z wytrawności i zapału, jaki budzi dla pracy nauczycielskiej. Przeznaczano też codziennie pewną porę na ćwiczenia w konwersacyi niemieckiej, tak potrzebnej w szkole w obec nowych planów naukowych.

Pod względem estetycznym rozwijano uczniów głównie przez pielęgnowanie muzyki, śpiewu i deklamacyi. Orkiestra domowa, zawiązana w roku poprzednim, rozwinęła się znacznie wskutek

subwencyi (150 złr.), udzielonej przez c. k. Ministerstwo Wyznań i Oświaty. Całe wychowanie w Internacie oparto na gruncie religijnym. Urządzono kaplicę domową, w której JE. Najprzewielebniejszy ks. biskup tarnowski pozwolił odprawiać Mszę św. W kaplicy tej przystępują uczniowie co miesiąc do spowiedzi przed zaproszonymi osobno kapłanami, a pod tym wpływem już niejeden, nieszczęśliwy dotąd wskutek swojej lekkomyślności, wszedł w siebie i na seryo a świadomie zaczął pracować nad wyrobieniem w sobie moralnego charakteru. Codzień też z rana uczniowie, wstawszy o godzinie 5-tej, słuchają cichej Mszy św., a wśród niej czytania religijnego i śpiewają pieśni religijne, dla szkół ludowych przepisane. Natomiast zniósł Zarząd codzienne wspólne odmawianie modlitw porannych i wieczornych, lękając się, by uczniowie nie odwykli od odmawiania pacierza w porze, do której ich matka przyzwyczaiła i by kiedyś w braku dzwonka, zwołującego na wspólny pacierz, nie zaniedbali całkiem modlitw porannych i wieczornych. Pozostawiono jednak wspólne modlitwy w niedziele i święta, by przypominać wzór, jak w myśl Kościoła modlitwy te wyglądać powinny. Dotąd zarządzenie to dobre wydaje owoce.

Krótko mówiąc, Zarząd stara się wprowadzić w czyn wszystkie postulaty pedagogiki chrześcijańskiej i wychowywać z ojcowską karnością ale i z ojcowską pieczołowitością, w duchu religijnym i patryotycznym, uwzględniając pilnie warunki przyszłego zawodu uczniów. Uzyskał też zaszczytne uznanie ze strony Wysokiej c. k. Rady szkolnej krajowej dnia 21. marca l 7089. Ile więc na rezultaty wychowania istot wolnych liczyć można, pozwalamy sobie tuszyć, że z Internatu wyjdzie spory zastęp nauczycieli ludowych, którzy sumienną pracą zawodową dobrze odsłużą krajowi grosz na nich wydany.

Monachium. Stolica Bawaryi rozrasta się z gwałtowną niemal szybkością. Od pięciu lat, jak tędy przejeżdżam, widzę pokaźne szeregi nowo wybudowanych domów, wspaniałych, ozdobnych, prawdziwych pałaców — i całe nowo powstałe dzielnice. To miasto, które jeszcze w pierwszej połowie bieżącego stulecia liczyło tylko około 60.000 ludności, dziś dosięga 400.000. Co jednak ważniejsza, Monachium ma być najtańszem miastem na świecie. Spotkałem się roku zeszłego z jednym turystą amerykańskim, który zwiedził całą niemal Europę; narzekał na nieuczciwość i straszny wyzysk w Hiszpanii, we Włoszech, żalił się na drożyznę w Budapeszcie i Wiedniu; unosił się zaś nad taniością artykułów spożywczych, mieszkań i w ogóle wszystkiego w Monachium. Jak w innych stołecznych miastach fiakrzy, hotelarze, kupcy, restauratorzy jakby się nawzajem licytowali, który więcej wyciągnie z przejezdnego, tu przeciwnie zachodzi niemal emulacya, kto mu taniej wszystkiego dostarczy. Ta wyjątkowa taniość i różne przyjemności światowe, w jakie obfitują zwykle większe miasta, stanowią potężną siłę atrakcyjną, która z całej Bawaryi i z dalszych stron ściąga ludzi, rozporządzających gotówką, a za nimi podąża także ubogi proletaryat, spodziewając się łatwego zarobku.

Że pod względem moralnym ta różnolita i ruchliwa masa ludzi mnóstwo nastręcza materyału do ujemnej krytyki, łatwo każdy zrozumie. Niekorzystnie na moralność oddziaływa także sławna na cały świat międzynarodowa wystawa obrazów, dla każdego łatwo dostępna, która według teraźniejszych prądów przedstawia wiele scen bezwstydnych i gorszących. Również demoralizują ludność dość liczne teatry i gorsze jeszcze od nich teatrzyki, zwane „Varietés“, które po kawiarniach i restauracyach grywają codziennie i dla konsumentów bezpłatnie. Słowem, mieszkańcy Monachium mają zabaw i rozrywek aż nadto, piją piwo bez miary i psują się na podobieństwo innych mieszkańców nowożytnych Babilonij.

Pod względem religijnym także przedstawia się wielka rozmaitość. Katolicy znacznie przeważają, ale i protestanci mają kilka parafij, oprócz nich są jeszcze inne sekty chrześcijańskie, posiadające swoje zbory i ministrów, jak metodyści, starokatolicy... nie mówiąc nic o żydowstwie, wcale licznem i bogatem. Nawet utworzyła się osobna gmina, złożona z samych bezwyznaniowców, która odbywa od czasu do czasu wspólne zebrania i propaguje ateizm, nazywając go ostatecznym rezultatem postępu ludzkości na polu religijnem.

Mimo tych niepocieszniych objawów nigdzie może nie garnęły się takie tłumy na rekolekcye lub misye parafialne, urządzane po kościołach monachijskich, nigdzie może nie dokonywało się tyle szczerych nawróceń, nigdzie może tyle łez nie płynęło za grzechy, jak w tem wielkiem zbiorowisku ludzi, gdzie wielu zupełnie o religii zapomina. Wiem to od naocznych świadków, z jakim pożytkiem misyonarze pracowali w Monachium. Troskliwości sfer rządzących o pielęgnowanie zasad religijnych dowodzi także ta okoliczność, że w miarę powiększania się miasta nie zapomina się o domach bożych. W tym właśnie czasie budują w Monachium sześć nowych kościołów katolickich, a będą te świątynie tak rozmiarami jak i pod względem architektonicznym odpowiadały i potrzebom wiernych i godności stołecznego miasta.

Można powiedzieć, że Kościół katolicki ma dzisiaj w wielkich miastach, poczęści spoganiałych, podobne zadanie, jakie miał w Rzymie, gdy doń przybyli św. Piotr i Paweł: tu właśnie pod względem moralnym i religijnym stykają się z sobą ostateczności; obok zupełnego zepsucia znajdzie się cnota, dochodząca do szczytu prawdziwej świętości, obok niewiary żywa wiara i pobożność prawie anielska. *Ks. J. J.*

Anglia. Lord Halifax, prezydent Towarzystwa, który pracuje nad zjednoczeniem religijnem Anglików („English Church Union“), mówił w ostatnich czasach o najnowszej encyklice papieskiej „Satis cognitum“. Przytaczamy ustęp, który może także katolikom podobać się i napełnić ich radością: „Anglikańscy biskupi, będąc cząstką, fragmentem całego episkopatu, muszą poddać swój sąd postanowieniom episkopatu powszechnego. Wiem, że szanowne zgromadzenie radośnie wita każde uprzejme zbliżenie się Leona XIII., dokonane w tym celu, aby między Anglią a Rzymem ułatwić wznowienie owych stosunków, które niegdyś łączyły świętego biskupa Augustyna z Canterbury z Grzegorzem Wielkim i z czcigodnemi tradycyami Kościoła Rzymskiego“.

Rosya. Rosyjski *Goniec Rządowy* ogłosił następujący ukaz, podpisany przez cara 10. maja b. r.:

„Artykuł 2. do §. 11. Zbioru Ustaw zmienić w ten sposób: Wszyscy chrześcijanie wyznania rzymsko-katolickiego, zarówno duchowni, jak świeccy poddani państwa rosyjskiego, porozumiewają się w sprawach dotyczących ich wyznania z Kuryą rzymską nie inaczej, jak za pośrednictwem ministra spraw wewnętrznych. Żadne bulle, encykliki lub nauki i w ogóle żadne akty, pochodzące od zarządu papieskiego, nie mogą być wprowadzone w wykonanie w Cesarstwie lub w Wielkiem Księstwie Finlandzkiem bez Najwyższego Jego Cesarskiej Mości zezwolenia, wyjednanego przez ministra spraw wewnętrznych po uprzedniem przekonaniu się, że w aktach tych niema nic sprzecznego z postanowieniami państwowemi i świętemi prawami i prerogatywami Najwyższej Władzy Samodzierżczej. — We właściwych artykułach Zbioru Ustaw wyrazy „Dwór Rzymski“ zastąpić wyrazami „Kurya Rzymska“.

Cała zmiana, wprowadzona tym ukazem, jest ta, że korespondencyą rządu rosyjskiego z Apostolską Stolicą trudnić się będzie na przyszłość minister spraw wewnętrznych, nie zaś minister spraw zagranicznych, jak bywało dotąd. Jestto ukaz czysto rządowy. Zupełnie mija się z prawdą twierdzenie pism rosyjskich, że ta zmiana jest „następstwem rokowań przeprowadzonych ze Stolicą Apostolską, która zgodziła się na taką kontrolę rosyjskiego rządu i tem okazała zarówno usposobienie pojednawcze, jak chęć oddzielenia sprawy katolickiej od sprawy polskiej“. Stolica Apostolska nie miała sposobności cokolwiek okazać w tym wypadku, bo w ogóle nie mogła się zgodzić na to, aby rząd innowierczy cenzurował i krępował swobodę porozumiewania się Papieża z katolikami. Można się liczyć ze złem, którego niepodobna usunąć, ale nie można na nie przystawać. Rosyjska prasa bałamuci i okłamuje publiczność zapewniając, że Papież zgodził się na treść podanego wyżej ukazu

Węgry. W Sopron (Ödenburg) 27. z. m. młody urzędnik Dyrekcyi finansowej dr. Bogdany, od półtora roku żonaty, zastrzelił naprzód niejaką Lenk, mężatkę, z którą utrzymywał miłosne stosunki, a potem odebrał życie sobie. Na pogrzebie Lenkowej, protestantki, przemówił z namaszczeniem pastor Brunner i wychwalał „anioła, który niewinnie zginął z ręki pospolitego zbrodniarza“. Tego samego dnia (29. z. m.) miał być pochowany morderca. Proboszcz katolicki ks. Poda odmówił naturalnie pogrzebu chrześcijańskiego. Natomiast za stosownem wynagrodzeniem pastor Brunner pobłogosławił zwłoki i w pięknej mowie pogrzebowej litował się „nad nieszczęśliwym katolikiem Bogdanim, który stracił rozum z niezbadanych wyroków Boskich“. Po tej

rehabilitacyi śmiertelne szczątki przewieziono do B[illegible]dzie w grobowcu familijnym pogrzebano je „po katoli[illegible] ta wiadomość, którą bierzemy z salzburgskiej *Ki…ch*[illegible]est prawdziwą, to niema się co dziwić walce kulturnej [illegible]ech. *Perditio tua ex te Israel.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Kanoniczną instytucyą na probostwo w Lubaczowie otrzymał ks. Kinal Wincenty, proboszcz dotychczasowy w Horożance.

Jurysdykcyą otrzymał O. Cyprian Jurkiewicz, Bernardyn.

Rekolekcye dla kapłanów tutejszej archidyecezyi odbędą się w r. b. we Lwowie w Seminaryum duchownem kleryków od 10. sierpnia wieczorem do 14. t. m., którego to dnia rano zakończą się wspólną komunią św. Nauki miewać będzie O. Łubieński, Redemptorysta. Wczesne zgłoszenia adresować do Rektoratu Seminaryum.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.